

Henryk Nowogródzki

Talenty adwokackie wczoraj i dziś

Palestra 20/12(228), 89-91

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

2.

HENRYK NOWOGRÓDZKI

Talenty adwokackie wczoraj i dziś

Kiedy na skutek wielostronnych inicjatyw zaczęto bić na alarm w sprawie upadającego języka sądowego (i nie tylko sądowego), zaczęły się zarazem zarysowywać dwie „szkoły” mówstwa sądowego, przede wszystkim naszego — adwokackiego.

Nowoczesny mówca — powiadają jedni — ma być rzeczowy, zwięzły, konkretny, chłodny, ba, nawet zimny!

„Stara szkoła” broni prawa do słów żarliwych, gorących, broni prawa do wzruszenia, które ogarniając samego mówcę, zdobywa i przenika jego słuchaczy.

Rzecz jest ważna i byłoby uproszczeniem sprowadzanie tego problemu do podziału na dwie szkoły, dwa kierunki. Język, którym posługujemy się na sali sądowej, w słowie i piśmie, musi być językiem humanistów, a więc ludzi społecznie wrażliwych, wykształconych wszechstronnie, a nie tylko w nauce prawa. Ale o tym za chwilę.

Rozmawiałem ostatnio z młodymi, bardzo uzdolnionymi i obiecującymi kolegami, którzy od kilku miesięcy włożyli togi. Jeden z nich zapytał mnie, czy widzę w naszym nadchodzącym i wstępującym do zawodu pokoleniu ludzi utalentowanych, wybitnych, których nazwiska zapiszą się w kronikach adwokatury, jak niektóre naszych wielkich poprzedników.

Nie ma trudnych pytań. Są tylko trudne odpowiedzi.

Pomyślałem wtedy o tych wielkich z czasów mojej młodości, o Berensonie, Śmiarowskim, Duraczu, Paschalskim, Ettingerach, Szurleju, Szumańskim, Nowodworskich, Jaroszu. Nie wymieniam tych nazwisk ani w kolejności alfabetycznej, ani nie umieszczam w przegródkach światopoglądowych, nie wymieniam jeszcze wielu innych, którzy pozostają w mojej pamięci. Wielu z nich zdobywało „Złote Wawrzyny” Polskiej Akademii Literatury za kult słowa polskiego. Właśnie Akademii Literatury!

Ale trzeba wracać do odpowiedzi na pytania młodego kolegi. I znów należy tę odpowiedź poprzedzić refleksją i konstatacją, aby uniknąć mimowolnych i „niechcianych” nieporozumień.

Życie się zmienia i musi się zmieniać. I tak jest dobrze. Zmienia się literatura, muzyka, malarstwo, wczorajsza awangarda już jutro staje się klasyką.

Pozostają przecież wielkie światła kultury, sztuki, po prostu uniwersalnego i wszechludzkiego piękna. Tak, to prawda, najpiękniejsze dzieła Żeromskiego utraciły swój motoryczny i artystyczny napęd pierwowzoru. Ale sięgając do stronic książek tego twórcy, można zderzyć się z przeżyciem, wzruszeniem, refleksją.

No tak, ale musimy dzisiaj czytać szybciej, intensywniej, nieraz skrótowo. Nie możemy ogarnąć ciągle bijącej fali informacji. Spieszymy się, pędzimy.

Jak można szlifować przemówienie na sali sądowej w tym pośpiechu, między różnymi pozycjami zatłoczonej wokandy? Czy nas słuchają? Czy będą słuchać? Co czyta współczesny sędzia, na jaką lekturę pozwala mu galopujący czas? Mnożą się pytania, jest ich jeszcze bardzo wiele, a wszystkie starają się dotrzeć do przyczyn tego zjawiska. Trzeba jednak odpowiedzieć pytaniem na pytanie: czy wolno

pozwoić na to, aby nas czas stratował, a więc aby był czasem nijakim, nie od-ciskającym śladu?

Czy widzę w naszych młodych kolegach ludzi utalentowanych? Tak, na pewno tak. Chodzi o to, aby czas ich nie zmiotł, aby ich codzienność nie starła, aby pogoń za codziennością nie wyrzuciła z orbity, poza którą jest na początku machnięcie ręką, a jedynym wzruszeniem — wzruszenie ramion, sceptycyzm i na końcu nie-unikniony cynizm.

Może i w tej chwili wielu z moich Czytelników wzruszy ramionami, traktując ten tekst jako oderwany od życia, utopijny.

Chciałbym gorąco jeszcze was na chwilę zatrzymać. Znajduję pomoc w głosie młodego kolegi, który przytaczam. Mówił do mnie: „Pan należy do starej szkoły mówstwa sądowego. Zgadzam się z panem. W ciągu tych kilku zaledwie miesięcy wykonywania zawodu przekonałem się, że gdy jestem przejęty sprawą, że gdy przekazuję przejęcie sędziom, słuchają mnie. Wywołuję zainteresowanie”.

To jest naprawdę krzepiące. Myślę, że mimo wszystko taka jest rzeczywistość sali sądowej. Że mimo wszystko potrafimy dotrzeć do sędziowskich umysłów, sumień i serc. Takie jest nasze zadanie, obowiązek, cel.

Są młodzi uzdolnieni, utalentowani, będą wybitni. Muszą tylko nie pozwolić na to, by wpaść w boczną, wąsko praktycystyczną koleinę.

Byłoby szaleństwem, gdybym nie rozumiał praktyki dnia codziennego, zagadnień bytowych, konieczności zarobkowania. Dziesiątki już lat w adwokaturze, doświadczenia tych lat, mówią, że jednak zapał, umiejętności, przygotowanie, sumiennosc, rzetelnosc, wiedza przynoszą nie tylko satysfakcję i radość, ale także pieniądze. Bo to są wartości trwałe, nieraz ocenione później niż przeciwstawna im powierzchownosc i balansowanie na krawędzi. O jakiej krawędzi tu mowa, nie trzeba precyzować.

Mówimy często i piszemy, ba — głosimy, że adwokat musi być humanistą. Humanizm przez nadużycie tego słowa stał się wyrazem nieco wytartym. Za to pojawia się często słowo: dehumanizacja.

My, adwokaci, jesteśmy w pierwszym szeregu tych, co walczą przeciwko dehumanizacji. Używam patetycznych słów i wcale się tego nie boję. Chciałbym, aby nie bali się ich i nie stronili od nich młodzi koledzy-adwokaci. Aby poznawali ich smak już najmłodszy, aplikanci adwokaccy.

Przecież my na sali sądowej mówimy o ludziach uwikłanych w mroczne i pokrętnie losy, o ludziach w sytuacjach skrajnych, ekstremalnych. Pisałem już kiedyś o tym, o dramaturgii sali sądowej. Myślę, że wolno napisać jeszcze raz.

Powtarzam pytanie: Czy są w naszym nadchodzącym i wstępującym do zawodu pokoleniu ludzie utalentowani, którzy będą wybitnymi adwokatami?

Są! Czy będą wybitnymi? Tak, ale muszą spełnić określone warunki. Warunek — jak wiemy — jest to zdarzenie przyszłe i niepewne. Uczynimy z niego wartość stałą — *constans*.

A więc proszę mi darować to mentorskie i może nawet nieco szkolarskie nawoływanie. Musimy być ludźmi wykształconymi. Nie wystarczy choćby najlepsza znajomość kodeksów. Musimy być wykształceni wszechstronnie. Nieprzebranym źródłem jest literatura i lektura. Także ta już starsza, lecz nie starzejąca się. W przemówieniach naszych wybitnych poprzedników (a niektóre ich mowy ocalały od zapomnienia) znaleźć można wiele słów i treści, które zabrzmiały jak werble także dzisiaj na sali sądowej. Nie odcinajmy się od dawności, od piękna dawności. Tak jak w muzyce można cenić i zachwycać się Bergiem i Schönbergiem, można smakować prekursorów nowoczesności, a jednocześnie zachować miłość do

Beethovena, Brahmsa, Czajkowskiego, Schumanna, tak jak w malarstwie można się zachwycać Picassem (zwłaszcza z „błękitnego” okresu) i wzruszać się na widok koni Kossaka i krów Lasockiego, tak samo również na naszej niwie ileż można odnaleźć piękna, radości, mądrości u Kwintyliana, Cycerona, Demostenesa, plejady starożytnych retorów. Wiele ich myśli i poglądów na prawo i sprawiedliwość, praworządność i wymiar sprawiedliwości nic nie straciło ze swej trafności ocen do dnia dzisiejszego. A Sokrates i Platon? A potem skok do dnia przedwczorajszego i wczorajszego. Nie mogę tu wymieniać nazwisk. Musiałbym bowiem napisać całą rozprawę, a chciałbym zdobyć trochę miejsca w „Palestrze” dla tej rozmowy z kolegami o naszych adwokackich sprawach. Gdzież jak nie w „Palestrze” możemy sobie tak porozmawiać? Jeśli odezwą się głosy dyskusyjne, będę łasy na pochwały, ale potrafię też przyjąć razy i cięgi.

W „Polityce” Maciej Iłowiecki zamieścił rozmowę z prof. drem med. Borysem Surawiczem. Znany kardiolog przyjechał do Warszawy na międzynarodowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Jest kierownikiem Kliniki Kardiologicznej Uniwersytetu stanu Kentucky w Lexington. Rozmowa daleko wykraczała poza sprawy i zagadnienia czysto medyczne. Mówiono o „technizacji” świata medycznego, o oddaleniu się lekarza od chorego, który często zanika za aktami, pęczniającymi od kart historii choroby, wykresów, elektrokardiogramów, wyników badań dostarczanych przez aparaty, komputery, monitory.

To tak jak i u nas. Człowiek, głęboko zanurzony w aktach, zanika w topieli. I nie ma ratunku w „okolicznościach i danych osobopoznawczych”.

Prof. Surowicz mówił o chorobie serca. To także nasza zawodowa choroba. Mówił też o niebezpieczeństwie „depersonalizacji” chorego. A przecież lekarz musi być także przyjacielem chorego (tak!) i musi mieć czas, czas, który choremu poświęca.

Zapytuje Iłowiecki: „A może należałoby jakoś inaczej uczyć studentów medycyny? Bo ja wiem — bardziej zbliżyć im pewne zasady etyki lekarskiej, wyjaśniać psychikę chorego, kłaść nacisk na inne niż dotąd wartości” (po raz pierwszy w tym felietonie padło słowo etyka, i to z cytatu, a nie ode mnie — przyp. H.N.).

Odpowiedź profesora Surowicza: „Tych rzeczy nauczyć nie można. To znaczy można, ale tylko osobistym przykładem, własną postawą. Zawsze, mówiąc o medycynie, wracam do tego: takim się będzie lekarzem, jakim się jest człowiekiem”.

Pozwolę sobie na trawestację, bo chyba nie plagiat: Takim się będzie adwokatem, jakim się jest człowiekiem.

NOTATKI

1.

Nagrody Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej

a. Przyznanie nagrody Prezydium NRA za najlepszą pracę w 1975 r. dotyczącą dziejów adwokatury polskiej. Jeden z trzech ogłoszonych w ub. latach przez Prezydium NRA konkursów był związany z darem adw. Borysa Ołumuckiego z Warszawy na rzecz NRA, dokona-